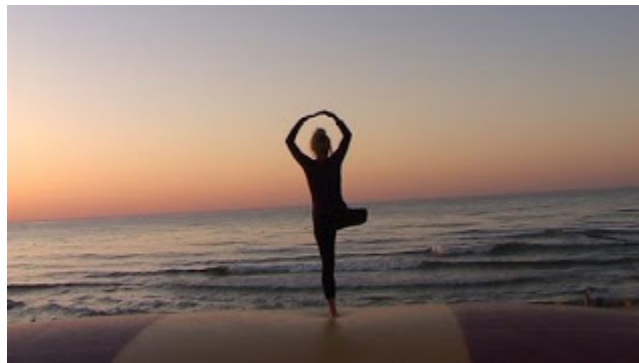


Karolina Plinta

"Balans" Joanny Pawlik

W Bunkrze Sztuki Joanna Pawlik opowiada o niepełnosprawności. A dokładnie – o życiu osób po amputacji którejs z kończyn (nogi, rąk). Wczoraj byłam na wystawie – spodobała mi się, jej opowieść jest autentyczna i szczerą.

Właściwie większość wystawy składa się z prac wideo pokazujących urywki z życia młodych niepełnosprawnych dziewczyn i kobiet, są – o ile pamiętam – trzy wywiady, a także bardziej metaforyczne nagrania. No i jest instalacja, która zamyka całą narrację w dosyć wymowny sposób. Układ wystawy przemyślany: najpierw oglądamy same zdjęcia, później jest, osobno wyeksponowane, wideo "Balans", następnie trzy koliste boksy, w których możemy oglądać resztę prac. Wystawę zamyka hiperrealistyczna rzeźba nogi (wiadomo – tej, której nie ma), naprawdę przejmująca, bo jak żywa, która została umieszczona na końcu półkolistego tunelu, trochę jak w muszli albo na końcu labiryntu – interpretacja pod kątem psychoanalizy wydaje się tu całkiem na miejscu.



Szczerze, idąc na wystawę miałam dziwne poczucie, że "wiem, co tam będzie". Bo oczyszczająca opowieść o własnej traumie to nie jest nowy temat i ma już swoje konwencje. Jednym słowem, spodziewałam się konfesji. Tymczasem było inaczej. Wystawa jest lekka, nie ma w niej ani grama patosu. Niektóre filmiki są zaskakująco zabawne, jak np. o dopasowywaniu nogi przed wyjściem na miasto. Pasuje czy nie pasuje? Główna bohaterka maca kończynę, później swoje kolano, patrzy na buty (obcas taki, że ja takiego nie nosiłam nigdy!!!), wierci się, wdzieczy. Proteza (a może protezka?) ubrana w fikuśne rajstopki i trzewiczki, trochę śmiesznie, bo zupełnie to nie pasuje do stroju bohaterki. A ona macha na wszystko ręką, zakłada nogę nie do pary i wychodzi na tych swoich obcasach wprawionej w boju modelki. Albo inne wideo, scena jak z peep show, widzimy bohaterkę za różową kotarą. Striptiz, kobieta zalotnie wygina ciało, ściąga rajstopy. Podejrzewam, że gdybym nie wiedziała o jej niepełnosprawności, mogłabym się nie zorientować, że nie ma nogi. Albo sceny spontanicznego tańca do muzyki w zaciszu domowym – przecież każda z nas to robi, więc niepełnosprawne

też. Nie ma tu smutku i bolesnej konfrontacji z granicami swoich możliwości, całej wystawie przyświeca raczej hasło "my też to robimy!".



Oczywiście, na tym się nie kończy. W pracach Pawlik uporczywie powraca motyw sportu i geometryzacji, wpisywania niepełnosprawnego ciała w symetryczne układy, które przekształcają wybrakowane ciała w piękne konstrukcje. Modernistyczna odnowa ducha i ciała? Może jest coś na rzeczy. Sport w pracach Pawlik jest strategią oporu wobec narzuconej przez los bierności. Nie mam rąk, więc wyczynowo jeżdżę na nartach, nie mam nogi, więc tańczę. A ja, osoba pełnosprawna, czy uprawiam tak zażarcie jakikolwiek sport? Nie, bo... nie muszę walczyć. Jeśli uprawiam sport, to tylko po to, aby ugruntować swoją pozycję "człowieka zdrowego". W przypadku osób niepełnosprawnych sport jest z kolei elementem walki o tę "normalność". Towarzyszy temu geometryzacja ciała, upięknionego, ale także uduchowionego. Stan pogłębionej kontemplacji oddają także nadmorskie plenery, w których dzieje się część opowieści.



Oglądając prace Pawilk, przypomniała mi się "Olimpia" Katarzyny Kozyry. Wiadomo – obie prace mają podobny temat, łączy je także bezpośredni i szczerzy sposób mówienia o chorobie, starości bądź niepełnosprawności. Każda z nich jest o wykluczeniu, któremu trzeba wyjść naprzeciw, aby je pokonać. Jest jednak jedna znacząca różnica. Gdy Kozyra w "Olimpii", naga i wycieńczona rakiem, patrzy prosto na nas – wyzywa nas na pojedynek. Jej

wzrok nas prowokuje i krytykuje naszą postawę wobec "wykluczonych". Prace Pawlik są inne. Kobiety tutaj żyją we własnym świecie, mają swoje sprawy. My, widzowie, patrzymy na nie ukradkiem, z boku, poprzez kotarę, lub, co znaczące – widzimy je od tyłu. Patrzymy na nie tak, *jak mężczyzna patrzy na kobietę*. W pracach Pawlik kobiety, mimo swojego wykluczenia, stają się obiektami pożądania, co niejako przywraca im ich społeczny status i funkcję. Nie wiem, czy to nam właśnie chciała pokazać artystka, ale w jej pracach wyraźnie widać, że powrót do społeczeństwa musi nieuchronnie wiązać się z faktem wpisywania na nowo swojej sylwetki w system społeczny, który w teorii feministycznej jest określany jako opresyjny.

Podsumowaniem wystawy jest noga (której nie ma – ukryta trauma) oraz, w moim odczuciu, wideo "Balans", ukazujące artystkę ćwiczącą jogę na dmuchanej poduszce nad morzem. Jest spokojna niczym buddyjski mnich, wpatrzona w daleki zarys horyzontu. Ludzie spoglądają na nią zdziwieni, gdy stoi na nodze i rękach, wysuwając kikut w przestrzeń nieba. Poducha delikatnie nią kołysze, mięśnie drżą.

Życie? Balans.

Karolina Plinta, 19.12.2010.